



Nr. 8.

Sierpień 1912.

Rok IV.



pismo dla spraw  
kaszubskich.



05  
Gryf

11038

II-224/038

~~21038~~

## TREŚĆ.

Obawa przed młodokaszubami. <i>Świętopetk Sudomski</i> . . . . .	209
Wzory zdobnictwa w Obozynie. <i>Dr. Aleksander Majkowski</i> . . . . .	213
Bajki kaszubskie. <i>Ua djôble co z gđową bël żeniały</i> . . . . .	216
<i>Uo tym, co ñod głodu ñogłëpiól</i> . . . . .	219
<i>Uo szczescu knôpica</i> . . . . .	220
List z nad morza. <i>Marya Kantakówna</i> . . . . .	221
Jazda ze szkół. <i>Świętopetk Sudomski</i> . . . . .	223
Kronika . . . . .	237
Od redakcyi i administracyi. . . . .	238
Pisma peryodyczne nadsyłane na wymianę . . . . .	238

### Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską nr. 1.85. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnośzeniem w dom nr. 1.62.

- Za granicą wynosi abonament kwartalny:
- W Austryi: z przesyłką 2.20 kor.
  - W Francyi, Belgii i Szwajcaryi: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.
  - We Włoszech: 1 lire 85 centes., z przes. 2 liras 25 c.
  - W Rosyi i Królestwie Polskiem: 70 kop., z przesyłką 85 kop.
  - W Zjedn. Stanach Półn. Ameryki: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

### Cena ogłoszeń.

Cała strona 28 *mr.*,  $\frac{1}{2}$  strony 15 *mr.*,  $\frac{1}{4}$  strony 9 *mr.* Wiersz petytowy lamany 30 *fen.*

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

**☛ Ponieważ „Gryf” rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone ☛ obliczają skutki! ☛**



## Obawa przed młodokaszubami.

Zjazd młodokaszubski wywołał niestychane zamieszanie w za-  
tęchłej atmosferze społecznej Zachodnich Prus. Zatrzęsły się na  
swych podstawach zakurzone porcelanowe powagi dzielnicowe z o-  
bawy, że na przyszłość zabraknie im kadzidła.

I z jakiego powodu to wszystko się stało? — Otóż młodoka-  
szubi pracujący dotychczas na pojedynkę zabrali się do ścisłej or-  
ganizacyi, celem usystematyzowania i pogłębienia swej pracy. Jeżeli  
za początek ruchu młodokaszubskiego weźmiemy wyjście pierwszego  
numeru „Gryfa”, to od niespełna czterech lat praca nasza odbywa  
się jawnie na oczach całego społeczeństwa. W pierwszych numerach  
„Gryfa” już przed 4 laty obszernie i szczegółowo ujawniliśmy nasz  
program, a opinia publiczna przyjęła go do wiadomości życzliwie.  
Od tego czasu w programie naszym i w działalności naszej nic się  
niezmieniło, prócz tego, że rodaków chcących w duchu programu  
młodokaszubskiego pracować nad odrodzeniem swego szczepu za-  
pragnęliśmy zorganizować, aby pracy dotychczasowej większy dać  
rozpęd.

W tej chwili nastąpiła reakcja. Reakcja nie wywołana oczy-  
wiście przeświadczeniem o szkodliwości naszego programu (gdyż  
w takim razie po wyjściu pierwszych numerów Gryfa byłaby mu-  
siała się ujawnić), ale wywołana — powiedzmy to otwarcie — przez  
obawę o utratę wpływów politycznych na Kaszubach. Trzeba to  
sobie jasno uprzytomnić, ażeby rozumieć namiętne i niełicujące się  
z zasadami przyzwoitości dziennikarskiej wystąpienie pewnego  
odłamu prasy ludowej. A ponieważ ludzie stojący za temi gazetami  
nie posiadają odwagi, ażeby prawdziwe przyczyny swej kampanii  
antymłodokaszubskiej ujawnić, przeto od razu wynajdują niebezpie-  
czeństwo dla sprawy narodowej na Kaszubach. Wiedzą oczywiście  
bardzo dobrze, że takie niebezpieczeństwo nie istnieje. Ale już  
dawno przed Macchiavellim sposób walki taki uprawiano z powo-  
dzeniem; czemuż jej więc nie zastosować wobec młodokaszubów?

Pod tym kątem widzenia zarzuty i wyrażone obawy powtarzane z upartością godną lepszej sprawy w właściwym odrazu przedstawiają się świetle. Warto się nimi jednakowoż chociaż pobieżnie tylko zająć, w celu postawienia sprawy jasno.

Niebezpieczeństwo młodokaszubskie ma polegać na grożącym separatyzmie kaszubów. Obok tego pewne pismo wiejskie zarzuciło nam brak uszanowania dla dotychczasowych działaczy oraz przekupstwo i zdradę. O ile taki zarzut ostatni uważać można za wypływ najwyższego rozdrażnienia wskutek utraty równowagi duchowej, o tyle wyrzucanie nam braku uszanowania dla dotychczasowych działaczy jest śmiesznem. Pisaliśmy bowiem niejednokrotnie, że my młodokaszubi uważamy się tylko za kontynuatorów pracy poprzedników naszych. Objaśniliśmy niejednokrotnie, że praca nasza na żadnym punkcie nie wchodzi w dziedzinę istniejących już organizacji ogólnopolskich. Natomiast żądać od nas, ażebyśmy każdą „powagę“ uważali za „noli me tangere“ dla tego tylko, że każe się jako taką uważać, tego za wiele. Wiemy przecież dobrze, jak się takie powagi fabrykuje: Usłużny jakiś redaktor napisze panegiryk, cięty prowodyr wiecowy krzyknie: niech żyje! a ludźki nasz pocziwy z pół tysiąca gardzieli krzyknąwszy daje aprobatę.

To może wystarczyć dla misera contribuens plebs, my zaś u męża chcącego stać na stanowisku przewodnika więcej żądamy, niż zdolność połykania pochlebstw.

Natomiast tych mężów, którzy obszernym widnokretem, nauką i czynem w historii dzielnicy naszej trwałemi się zapisali głoskami, tych i my otaczamy szacunkiem i uwielbieniem, chociażby ich nazwiska nie były popularne. Umieny bowiem plewy od ziarna odróżnić.

Co zaś do zarzutu separtyzmu, to chyba każdy, kto się z pracą naszą zaznajomił, przeonać się musiał, że my młodokaszubi dopiero sprawę kaszubską z naroków parafianščyzny i dzielnicowości wynieśliśmy na widok całego narodu polskiego. My pierwsi utworzyliśmy stałe źródło informacyjne dla Polski w sprawach kaszub-



skich w postaci „Gryfa“, my młodokaszubi systematycznie i stale pogłębialiśmy wiadomości o tych najważniejszych kresach polskich w społeczeństwie i osiągnęliśmy to, że sprawa kaszubska dzisiaj już u myślącej części narodu zajmuje w sprawach kresowych plan pierwszy.

Dla tego tylko wzrok nie sięgający po za obręb rodzinnego sioła, w ruchu młodokaszubskim dostrzedz może separatyzm i zaściankowość.

Głębsze przyczyny natomiast spowodowały obawę pewnych ludzi o utratę wpływów politycznych na Kaszubach. Tu trzeba sobie uprzytomnić stosunek Kaszub do reszty prowincyi zachodniopruskiej. Na przeszło pół miliona ludności polskiej tej prowincyi przypada około 150 tysięcy kaszubów. Chociaż atoli kaszubi tworzą ledwo jedną trzecią ludności polskiej, to pod względem politycznym, siedząc w zwartej masie od Pucka do Chojnic, najważniejszą odgrywają rolę, gdyż okręgi wyborcze kaszubskie jedynie wybierają posłów do koła polskiego i zapewniają przez to prowincyi zastępstwo polskie. Ci więc z działaczy politycznych, którzy dążą do objęcia krzesła poselskiego, nagrodę za pracę społeczną w jakiegokolwiek części prowincyi brać muszą z Kaszub. Stąd też z dumieniem przed wyborami czytamy polecające różnych upatrzonych kandydatów panegiryki w gazetach. I już nawet nasz gbur się z tej farsy śmieje, ale idzie ostatecznie dla solidarności do urny wyborczej głosować na człowieka, o którego zasługach około Kaszub gazety mu śpiewały. Idzie oczywiście bez zapafu i stąd się tłumaczy ubytek głosów.

Ponieważ w „Gryfie“ o tych sprawach pisaliśmy, ponieważ piętnowaliśmy nepotycznemi względami spowodowane odpiłowanie długoletniego posła z północnych Kaszub, przeto dzierżący władzę patres conscripti zaczęli w nas upatrywać nową koteryę na wzór istniejących już dotychczas koteryi.

Gdyby atoli nie byli z lekceważeniem traktowali dotychczas ruchu młodokaszubskiego, spali by na razie spokojnie. Ludzie bowiem pracujący w ruchu młodokaszubskim zbyt poważnie pojmują

sprawę i zbyt realnie zapatrują się na stosunki, ażeby mieli już teraz wczynać walkę o mandaty poselskie. Zbyt mało bowiem obecnie znaczy, czy kaszuba zastępuje swój lud, czy też jaki świeżo upieczony przyjaciel kaszubów, a z drugiej strony praca od postaw pilniejsza i stokroć ważniejsza. Nie wynika stąd, że na zajęcia na czysto politycznej scenie kaszubskiej nie będziemy zwracać bacznej uwagi. Pod tym względem zastrzegamy sobie to samo prawo, jakie każdy pełnoletni posiada obywatel. I ażeby zapobiedz bałamuceniu opinii publicznej na naszą niekorzyść konieczne jest nabycie jednego z organów ludowych lub założenie nowego.

Natomiast rzucanie się w wir walki politycznej niemiałoby dla nas pożytku, bo pochłonęto by dużo energii potrzebnej dla kulturalnej, podstawowej pracy. Prócz tego życie polityczne dzielnic naszej znajduje się w fazie rozwoju koteryjnej. Daleko jeszcze do utworzenia partyi, jak to u rozwiniętych na wyższym stopniu społeczeństw ma miejsce. Walka zaś z koteryami działać tylko może ujemnie, gdyż w takiej walce nie chodzi o zasadnicze idee i programy, ale o osobistości pojedyncze lub drobne grupy. To, co w niektórych gazetach ludowych zaraz po zjeździe organizacyjnym młodokaszubów żółci i brudu wylano, daje obraz niskiego poziomu takiej walki. My młodokaszubi możemy spokojnie czekać, aż ten system dotychczasowy sam w sobie runie, wskutek tego, że społeczeństwo rozwijając się w kierunku politycznej samowiedzy, samo sobie sprzykrzy stosunki koteryjne i ukształtuje swoje życie społeczne podług zasad nowoczesnych.

Natomiast walczyć nam wypada o etykę w stosunkach politycznych, o czystą broń w walce i o postęp. Nie o ten postęp oczywiście, który burzy rewolucyjną drogą prace zgasyłych pokoleń, ale o postęp na tradycyjnych podstawach, zastosowany z drugiej strony do wymogów chwili bieżącej.

Nadeszła chwila, kiedy się budzi inteligencja kaszubska, dotychczas idąca po większej części w służbę tępicielei naszych. Inteligencja ta z prawa przyrodzonego wie dzie swoje pługi na glebę społeczną i chce razem obrabiać ją z dotychczasowymi pracowni-



kami. Ci tymczasem zamiast witać pomocnika, tak są małoduszni, że w niej widzą tylko współzawodnika, nie zaś pomocnika. I jak zazdrośny o swoją ziemię oracz, parobków swych wysyłają z pałkami przeciw nim, a psom swym każą szczekać na nich. Szkoda! Na waśń pomiędzy braćmi z radością spoglądać będzie wspólny wróg. Nas żadne groźby i szczekania nie odwiodą od raz obranej drogi a w narzuconej nam walce po swej stronie będziemy mieli myślącą część społeczeństwa i lud nasz kaszubski. *Świętopelk Sudomski.*

### Wzory zdobnictwa w Obozinie.

(Z trzema ilustracjami.)

Na wschodnim krańcu powiatu kościerskiego w pobliżu Skarszew, leży majątek Obozin, własność księżnej Ogińskiej. Przez uprzejmość obecnego dzierżawcy p. Alkiewicza miałem sposobność poznać w kościółku tamtejszym ciekawe wzory zdobnictwa, zdra-



Frontowa ściana ławki kolatorskiej w Obozinie.

dzające rękę artystycznego rysownika, ale zarazem motywy ludowe kaszubskie, służące artyście za podkład.

Na pierwszych dwóch ławkach w kościołku mieszczą się te wzory w ten sposób, że ściany ławek, patrzące ku ołtarzowi, oraz boczne ściany, obok których jest wejście do ławki, są zdobione. Całe te przestrzenie są pokryte rzeźbionymi w głąb liniami (Kerbschnitt), w które



Wejście łączne do ławki kołalarskiej w Oboznie.

natarto złotego brązu. W ten sposób linie na czerniałem z wiekiem tle dębowem drzewa bardzo plastycznie wychodzą, i jak z przytoczonych ilustracji przekonać się można, okazują ten sam charakter, co linie zdobnictwa ludowego na szelbiągach, skrzyniach i szafach kaszubskich. Różnica jest w samej technice ta, że zdobnictwo ludowe kaszubskie mało się posługuje rzeźbą, a artysta domorośli ludowy byłby bez wątpienia przestrzenie zdobione ławek nie, za pomocą



rzeźbiącego noża ozdobił, ale za pomocą pędzla malarskiego. Dalsza różnica od zdobnictwa ludowego polega na niebywalej rzutkości i śmiałości linii, zdradzających pewną rękę artysty.

Mimo to pokrewieństwo z motywami ludowymi kaszubskimi takie uderzające, że nie da się zaprzeczyć. Wystarczy na dowód rzucić okiem na nowoczesne wzory hafciarskie wdzydzkie, powstałe także



Wejście boczne do ławki kolatorskiej w Obozinie.

przez artystyczne wyzyskanie motywów ludowych kaszubskich, ażeby poznać wspólne ich źródło z wzorami obozińskimi.

Niestety nie byłem w stanie dowiedzieć się czegoś o czasie, w którym te wzory zostały wykonane, ani o twórcy tychże. Byłoby ciekawem, czy w innych kościołach podobne się znajdują rzeźbione ozdoby.

Kościółek, w którym opisane wzory się znajdują, jest obecnie filialnym kościołem do Godziszewa, po niem. Gardschau. W romańskim stylu budowany, pochodzi jeszcze z czasów rycerzy świętego Jana, którzy go zbudowali jako parafialny dla wsi, w której się dziś znajduje. Kościółek jest pod wezwaniem św. Michała Archanioła, dawniej także św. Anny. Nazwa niemiecka Obozina brzmi Locken. Pod tą nazwą mieli wieś założyć roku 1305 joanicy, zwiąc ją podług dawnego właściciela niejakiego Lock czy Loka. Na jednym z grobowców kościoła znajduje się napis: Nobilis Johannes Lock de Jgel obiit anno 1562. Przejściowo Obozin nosił także nazwę Thomaswald. W roku 1583 parafia obozińska składała się z jednej wsi Obozina tylko. Później kościół przyłączono jako filialny do Skarszew, w czasach reformacyjnych zaś został przeznaczony jako filialny do Godziszewa, z którym w związku do dziś dnia pozostaje. Za łaskawe poparcie przy zdjęciu tych okazów zdobnictwa z tego miejsca niech mi będzie wolno wyrazić wdzięczność państwu Alkiewiczom, a p. Jadwidze Alkiewiczówniej za wykonanie płyt fotograficznych i odbitek.

*Dr. Aleksander Majkowski.*

## BAJKI KASZUBSKIE.

### Ōo djŏble co z gdową bŏł żeniaty.

Rŏz żŏta w jedny wsy jedna młodŏ gdowa. Ōona sŏ chciała rŏd ŏożenic, ale niŏht jŏ niŏ chcŏł. Po wszŏtŏim wrŏjowanim ŏona rzekła:

„Terŏ jŏ sŏ ŏożeniŏ choc z djŏblŏ!”

W tym momańce przŏszed do niŏ djŏbel a ŏona sŏ z nim ŏożeniła. Po wiesŏlym ŏona barzo żatowała a rzekła:

„Ciej jŏ bŏ mogła tego czarŏ sŏ pozbec!”

Ōona so ŏomŏsleła a rzekła do chłopa:

„Te muszysz wszŏtko tak robic jak mŏj nieboszczyk chłop.”

Djŏbel przŏrzek to.

Drędzięgo dnia chciała białka chleba piec a djôbeł miôł drzewa do nôpoleniô pieca przëniesc. Ŭon szed do lasa a wërwiôł wiele dębów a wlék je do dóm. Terô ũon so wësukôł secierę a chcôł drzewo rąbic. Białka rzekła:

„Mój nieboszczyk drzewo zębamy pogryz. Të muszysz to téż robic.“

Nieborôk djôbeł gryz całą noc dębë, jaz so mu skóra zmierała, ale ũon móg pogrësc wszëtcië dębë. Białka do niego rzekła:

„Terô napalë piec, ale dobrzel!“

Djôbeł pôlył. Białka rzekła:

„Mój nieboszczyk wszëtko drzewo spôlył, co ũon z lasa halôł. Spalë téż!“

Djôbeł nięcyl piec tak długo, jaz ũon bël czësto czerwiony ũod cepla. Tej ũon so przënios miotłę a drag a chcôł piec wëmiatac. Białka rzekła:

„Nieboszczyk wëmiôt brodą piec. Wëmiecë téż!“

Djôbeł skoczył w piec a chcôł wëmiatac brodą, ale to go za barzo pólëto, ũon muszył wëlezc. Za sztôt ũon zôs skoczył w piec a chcôł go wëmiatac, ale ũon ni móg té gorączci zniesc. Trzeci rôz skok djôbeł w piec, ale ũon so brodę ũopôlył a ni móg wëmiatac. Ŭon bël tak spólony, że ũon ũod pieca ũucek a nic ũo swoji białce nie chcôł wiedzec.

Ŭon chcôł wëdrowac do piekła. Ale jemu sę stôł strach, bo Lucyper miôł mu rzekłë:

„Nie przyńdzë nazôd bez dësze!“

Jak ũon szed a mëslył, trafił ũon jednëgo ũubodzięgo człowieka, co miôł miotłë do przedaniô. Djôbeł sę go pytôł:

„Czemuż të jes tak smutny?“

Chłop rzek:

„Mie jidze barzo lëcho. Jô sę ũożenił z gdową a ta mie tlecze a męczy, dzëń a noc. Jô jem ũod nië ũucekły a muszë sę żëwic jak jô mogë.“

„Brace“, rzek djôbeł, „mie jidze téż lëcho. Jô sę téż z gdową ũożenił a jem ũod nië ũucekły. Ale jô wiëm nama radę. Jô pude



do króla. Ten młó córkę a ty córce jō wierzę w brzech a bde ję tak długo męczyć, jaż żona śumrze. Ję dęszę jō wernę do piekła. Tobie jō wióm też radę. W tym miesce, do tego co ma przydzrema, je jeden bogaty pąn, ten młó barzo wieldzi młyn. Jō w jedno koło wierzę a ten cały młyn scygnę. Pąn bde wołłó męstrów z całego kraju, ale niżóden nie mdrze móg tego młyná śuprawic. Tej na śostatku tō sę bdezesz meldowól. Werniesz młotk a bdezesz klepól na to wieldzié koło, tej jō je pąszę a młyn bde śuprawiony. Pąn tobie dō za to wiele pieniądzy.\*

Chłop sę śucceszył a śobaji szłł do miasta. Djōbel scygnął młyn a niżóden męster ni móg go śuprawic. Chłop go śuprawił a dostól za tō sto dękotów. On dętkowól djōbłowi, a tej on si sę rozeszł a każdy szed w jinazą stronę.

Djōbel wióz przycesy w brzech, żona bde co dzień chorzeł a niżóden doktór je ni móg śardżowic. Król dōł we wszęćcie gazeté waadzić:

„Chcō mie moję córkę śardżowic, ten mōże sę z nią śodenic“.

Śubodzi chłop sę przestrojł za doktora a szed do króla. Ten go puszył do swoje córki, kol tē śon sę modył a kucelnie piesnie śpiewól. Djōbel sę śarzas a wólłó z brzechu dętwierzka. Jak śon tego gđowca wiđzól, rzek śon:

„To nie je dobre śod ci. Je tē tu przaszod a mie chceś wesćkar“.

Chłop rzek:

„Brate, nie wez mie tu za dzyw! Moja baba z twoją babą sa poznane a chodzą nas szćkar. Jō je wiđzól to w miesce a łajcł do króla tobie to powiesz. Dze ma sę teń śkrejema?“

Jak djōbel śon swoje babie rzek, śon sę bade śarzas. On wślajcł śoknę a sę nie scygnął jaż w piekle.

Przyrzasa wędrowia. Gđowc sę młł z nią śodenic, ale śon nie chceł, bo śon młł dōsi jaśól biaćci. Król mu dōł wiele pieniądzy a śon węstrwólł w szwał.

A to mie powieszła Wojewuściś Franuśka z Onuśczona we wejrowuściś króla.

### Ůo tym, co ůod głodu ůogłępiůł.

Jeden ůojc miůł dwuch sęnow, młodszeo ůon miůowůł a starszeo ůon popychůł, dze le můg. Jak ty dwaji knůpi wieldzi bęłę, ůoni sę ni mogłę cęrpiec, bo młodszy dostůł wszętko a ten drędzi nic. Ůojc bůczęł, że ty dwaji sę bę nigdę nie zgodzēłę a ůożenił tego młodszeo z dzęwczęcę z cęzeo kraju.

Jak ůon ze swojā białkā do ję domu cygnāł, przęjēłę jego ję starszy barzo lęcho. Ůon muszyl za pięckę spac a nie dostůł nijak jesc. Ciej ůon so do jedzeniů żądůł, tej białka rzekłā:

„Ůu nas nie je můda jesc!“

A mu nic nie dałā. Chłůop nie wiedzůł nic zaczyc.

Jedneo dnia ůon so męslył:

„Jů sę bdę ůogłępiałym sztelowůł a ůopasowůł, że moja białka z tēmy stůrēmy po průwdze nic nie ję.“

Cały dzień ůon důł bůczeniē a nic nie bęto jadłę ani pitę. Wieczůr, jak wszętcę w łůżkach lezēłę, tej wstałā białka, wzęłā mākę a zaczęłā pęczk w popiele piec. Chłůop widzůł to a szed do nię. Zarů ůona pęczi popiołę zasępałā. Ůon sę sztelowůł, jak bę ůon ůo pęczkach nic nie wiedzůł, a zaczął białce ůo ůoranim powiadac. Ůona ni mogłā wszętko rozmiůc a tak ůon wzāł knępel a zaczął w popiele ůorac, a rozgrzebůł wszętcę pęczi. Jak ůon miůł wszętko rozgrzebānē, tej ůon so lęg nazůd w łůżko a robił, jag bę ůon spůł. Ten białci ůojc podniůł głowę z łůżka a so ji pytůł:

„Můsz tē ju pęczi ůupieklę?“

Ůona rzekłā:

„Ten můj wszętcę zagrzebůł w popioł, ciej ůon ůo ůoranim szwargůł.“

Ů Tak ůojc rzek:

„Daj mi choc ůopopielony pęczk, bo jů mam wieldzi głůd!“

Białka nie chcałā dac, a tak wstůł stůry z łůżka a szukůł za pęcckę w popiele. Chłůop węskoczył z łůżka, wzāł palęcę a wrzeszczůł:

„Tu je swinczę w jizbie, jů je muszę wēnēkac!“

Ůon zaczął starka ůobkładac palęcā a wrzeszczůł:

„Ruten, swinczę! ruten swinczę!”

Stark wrzeszczół:

„Daj mie poku, jô jem człowiek!”

Ůogłępiały rzek:

„Ruten, swinczę!”

A ůobkłôdôł ůo palęcą. Białka prosęła a rzekła:

„Ůon je ůod głodu ůogłępiały! Chcemę mu dac jesc!”

Stark wrzeszczół:

„Weszëkôj, co môsz, bo mie sę chce tész barzo jesc a ůon mie jesz zabije!”

Białka wészukała cięlbôsę a mięsa a chleba. Chłop popuscyl starka a zaczął jesc. Jak ůon bęł najadły, tej ůon przëszed do rözemu a rzek:

„Po prôwdze! to je człowiek a do tego stark! Nie wezta mie to za dzyw, jô bęł ůod głodu ůogłępiały.”

A ůod tego czasu ůoni wszëteę jedlô.

(Gościcino, pow. wejherowski.)

### Ůo szczëscu knôpica.

Jeden gbur miôł jednęgo knôpa do gęsy paseniô so najęté. Jednęgo dnia ůon go postôł za kołôczamy, bo gburce bęło chleba zeszté. Knôpię szło do karczme a zgubilo pieniądze. Ůono so sadło w rów a zaczęło barzo płakac. Tedô do niego przëszed drëdzi knôp a mu rzek:

„Jô tobie przëniesę kołôczy, kuly tész le chcesz”.

Knôp mu dôł koszyk a drëdzi mu przëniôs kôńscich szemlów. Knôpię szło do dôm a ůoddało za kołôcze. Gbur zaczął barzo na nie wadzëc, wzał powrôz a bił je barzo. Po temu ůon mu dôł koszyk ze szemlami nazôd a rzek:

„Terô kôj a szëkôj za pieniądzamy!”

Ale knôpię so bojało barzo gbura a szło w las. Ůono so legło pod chójką a ůusnęło. Jak ůono porene ůucucęło a koszyk wzięło,



bēt ten barzo częćci. Ūono zazdrzało w koszyk a nalazło zamiast końskich szemlów kule ze samého złota. Ten drėdzi knōp, co jemu miōł tē szemle dāné, bēt krōsniōk.

Sėrota wėnėkānō szła do miasta a żėła szczeslėwie, bo dosta za tē kule złota wiele pieniędzy.

Powiōstkę powiōdała nōmłodszo córka z goscėcciego młyna we wejrowscim krėzu.

---

MARVA KANTAKÓWNA.

## LIST Z NAD MORZA.

Przede mną nieprzebyty bezkres wód — szara, niezwyciężona potęga i moc.

Wybrzeże leży opuszczone, niby tajemny, smutny gościniec, idący niewiadomo dokąd i poco. —

Cienie wstawają z fal, słaniając się w ruchu to nikną, to potężnieją — aby dobiwszy do brzegu rozpućnąć się we mgle — wśród bladej pajęczyny zmierzchu.

Cały krajobraz pełen melancholii i rezygnacyi — a ta bezstolecność bez nadzieji i lėku obudza niewyraźne pragnienia czegoś niewiadomego. . .

Wstają białe wizye tęsknot, fikcyjnych urojeń o szczęściu. —

Wstają poematy w duszy o gwiazdnych, jasnych nocach świętojańskich. —

Śmieje się zapach paproci i ziół weselnych.

Majaczą w dali krzewy o ciemnych kiściach, oświeflone mi-riadem robaczków. —

I drżą niewyraźne uśmiechy w powietrzu i widzę białe mocne dłonie o smukłych palcach, gotowe poprzeć i poprowadzić.

Więc chciałoby się rzucić na ziemię, zanurzyć w piasku i nabrać duzo, duzo złocistego pyłu.

I chciałoby się uszy zatknąć i nie słuchać mistycznego poszeptu fal — wielkiej pieśni morza. —

I chciałoby się ukojenia i wieczystej ciszy — całą garść promieni słonecznych.

Dla tego piszę do Ciebie.

Przyjacielu pójdźmy szukać słońca!

Tyś widział hale pełne jasności, przebiegał strefy ożywczej zieleni i miałeś niebo usiane miliardem gwiazd za swoją własność.

Ty miałeś w sobie boski akord harmonii wieczystej i melodię przedziwnego zadowolenia.

Szukajmy słońca.

Duszę mam skosniałą od zimna i pełną trwogi przed niewiadomem, a wokół mnie tyle zgroźnej ciemni.

Poprowadz dobrą, słoneczną drogą.

Patrz, oto znów pełzają te cienie ogromne, skrzydlate, niby pająki-ptaki o skrzywionych dziobach, podobne szakałom lub sowom nocnym.

Przyjacielu pójdźmy szukać słońca.

Wszakże jest z pewnością tyle jasności na ziemi i wyzłoconych pól — bo czyż tylko ciemną opowieść mamy o ludziach?

Patrz, może już weszło promieniste — a my nie wiemy — żaden nam dobry duch nie wskazał — może już tyle tysięcy pije chciwie promienie, a my z pragnienia ginimy — może już tylu braci czerpie odwagę życia, a my w pół drogi ustajemy. —

Prędzej, spieszmy, biegnijmy, aby nie przyjść za późno.

Przybądź przyjacielu, aby zenną szukać słońca.

Wybrzeże leży opuszczone, niby tajemny gościniec, prowadzący niewiadomo dokąd i poco — szary bezkres wód ma nieujarzmioną potęgę i moc i jest jak oczekiwane.

Fale z poszeptem i gwarem padają sobie w ramiona i snują się duchy wśród pajęczyn zmierzchu.

Morze błękitnieje w łagodnej poświacie księżyca.

Przyjacielu, pójdźmy szukać słońca.

## Jazda ze szkół!

I.

### W Mnichowie.

W lôt młodych towarzësze  
Na miemiecci wieldzi szkole,  
Rozsepany dzys po swiece,  
Dôwni w jednym miłym kole!

Wiele wodë ùpłynęno  
Ŭod nych lôt, jak żesma snulë  
Wieldzi mësle, i tam w cuzy  
Kuzni naju miecze kuli.

Jednych spólët w podzymk żëcu  
Smiercë grom, a drëdzich nędza,  
Jinszy gniją chdzes w úukrëcu  
Tak wôs wiedze mësle przëdza!

Ale drudze dopłynęłë  
Do úojcowych progów w kraju  
I wërosłë tacim zniwem  
Jaci ùobiecëlë w maju.

W lôt młodych towarzësze,  
Wama ùone spiewci w darze,  
Tacim sercem niesę terô  
Jak no ùondzi przë bawarze.

Jako ùondzi przë bawarze,  
Ciej ma wieldzi mësle snulë,  
I z zëbami zcëśniëtymy  
W cuzy kuzni miecze kulë.

---



Bawaryjo, wielgô panno,  
Co wësoko nad Mnichowem  
Włódzą trzymósz i królujesz,  
Dzëkuję cë mniłym słowem.

Pësznô stoisz na marmurze,  
Wiernygo lwa kole boku,  
I nad miastę wióć podnoszysz  
Z sprawiedlëwą pëchą w ïoku.

Miecz twuj kryją lësté stawé,  
Sama w pòszczu gëstym włosów  
Zdrzysz na górë stolëmowy  
I na pola pełne kłosów.

Nierôz jô cë nawiedzołem  
Tu pod stonkę twygo nieba,  
Ciej teschniączka za ïojczëzną  
Solëta muj kawałk chleba.

Nierôz jô tu dól bôczeni  
Przë wësocim twym podnożu  
Na sznur dzëcich gąsk, co jadą  
Z dalecich gniôzd na Pomorzu.

Bóg cë zapłac, tes sztudańta  
Skreńta berłem twoji mocë,  
Ciej mnie ze szkól wõnëkele  
Noserdeczniejszy Prusôcël

Tu ma senë biedny Polscël  
Leglë na noc dobry wiarë,  
Ze wej naju nie ïobudzą  
Polycóste i szandarë.

Bo pod twoim, panno, berłem  
Swięty lud i domów strzegą,

Polycęstě le za psami  
I za złodziejami biegą.

A w Mnichowie, twoim miesce  
Żyje człowiek nibě w raju,  
W zbiorowiszczu tym kuńsztarzy,  
Jak niżôdno w Miemców kraju.

Ale choc u ciebie dobrze,  
I bogaty twoje darě,  
Dusza cygnie na Kaszubě  
Ju bez radě i bez miarě.

Tam niżôdnych nam ũobrazów  
Nie wěstwôrzô mejstrów ręka;  
Tam stôrygo zetną dęba  
I stówiają Bożąmękę.

Tak sěrdecznie, jak ũu naju  
Twoje zwoně teź nie grają,  
Bo tam zwonią na lud dobry,  
Na chturygo smierc ju żdają.

Bo ne zwoně ũojce naszy  
Powiesylě blyży niebu,  
Bě nam grałě do wesela,  
Bě płakałě do pogrzebu.

Bě chmur ciężcich rwałě stodzi,  
Bě płoszčěłě chmurě z gradem,  
Bě łomałě grzmotu strzałě,  
Bě tępiěłě żmije z jadem.

Żebě ũodziń ani wojna  
Ŭognisk nam nie rozbijałě,  
Bě ũod zarazlěwy smiercě  
Nam gromadě nie padałě.

.....



Upłynęno z gór Jizarą  
Wiele wodę do Dunaju,  
Jak jem uszedł po nożukę  
Z ojczęstygo mygo kraju.

Ale wjedno jô je czuję  
Głose zwonów brzmiały rojnie,  
Co jak świętô litaniô  
Jidą wrzosem i po chojnie.

I dalecim lądem płyną,  
Jaż na modrym morzu dziną,  
Bę usadnąc w grzewę dunów, —  
I grający w wiecznosc płyną.

A cie j zamknę ôoczé moje,  
Zdrzę ôojczęznę jak na jawie,  
Słuché pôli ôokna chaté,  
Anioł Pański zwonia prawie.

Z pola jadze rataj w konie,  
Za nim będła bestrô ława,  
Dym sę sznurem z dachu sukô  
I zwiastuje cepłą strawę.

Po wieczierzé ôojc zasadnie  
Do gazeté po nowiné,  
Stôry sąsôd przyńdze słéchac:  
Ôoba robią mądry miné.

Często ciwią smutno głową  
Na to, co gazetka głosy;  
Ale gbur mô cwiardy plece,  
Ôon jesz większy krzyż ponosy:

— Pôci zemię pod noguma,  
Pôci dach nad głową mąme!



A cieĳ Pańbog wnetk nie zmieni,  
To i dłuży wētrzymamē!—

Bawaryjo, wielgō panno,  
Żyj szczętlēwō z twoim ludem,  
Nie zatrzymōsz tē Kaszubē  
Żōdnym słowem, żōdnym cudem.

Ani dziewcząt twoich ũoczē,  
Ani kuńsztów twoich snōzō,  
Ani gór twych biōty szczytē  
Naju Kaszub nie przewōżā.

---

Nim pojedę ropiā drawā  
Do ũojczēstych stron,  
Postawże przede mnā, dziewczko,  
Wieldzi piwa zbon.

Taci piwo jak ũu waju,  
Pije sę jak miōd,  
Cuż to szkodzy, że kureszce  
Mdze koszlawy chōd?

Cuż to szkodzy? Tam u naju  
Trzezwo zdrzā na swiat,  
A przē cały ty trzezwoscē  
Nie je wiēkszy chwāt.

A ten cygar ũod pōł ũokca  
Niech sę żōli niech!  
Ŭod tacigo fāfla doma  
Stōry pies bē zdech.

Ale tu sę ũoczē swiecā,  
Ciej w łeb buchnie dym,

A poczesny tuńc pijany  
Mėsle skôczą w nim.

Nąże w lewą, nąże w prawo,  
Jaż cę bierze smiech,  
Jakbė nalôt cė do głowė  
Psotė peřen miech.

Czuję notę karnawału,  
C' to zôpustny czas!  
Wėprôźni sę mieszk do nędzi,  
A rozpęknie pas.

Lubię waju, wa bawarzė,  
I ten dzėci szôt,  
Dobry koń sę czasę spłoszy,  
Cėchym le je wôt.

Tė grubasu Dachauersci,  
Męczė skrzėpci, męcz,  
Tė kuńsztarzu maluj niebo  
Pełno złotych tęcz.

Pod tęczamy do muzėci  
Dejmė że sę wiezc,  
W cemnych durach rozum kwaszą,  
Mdzemė w posce jesc.

Krzėczta ludze w niebogôsė,  
Rznij, muzėko, rznij!  
Jutro, — swięty Floryanie,  
Lij nam na łbė, lij!

---

II.

W Berlinie.

Jadze, jadze ũodzier króla  
Strzód ũognia i dyma,  
Przez górę i przez dolinę:  
Jimu radę nima.

A jak nekół przez dzień cały,  
I dzonk bióty kanał,  
Chuchną ropę gorse nimałą,  
Gwizdnął, sapnął, stanął.

Tam przę zadymionym dworcu  
Przewę Aleksandra,  
Przewitała Berolina  
Mnie sztudańta-wędra.

Wjedno stoi jesz ũopartó  
Na swuj puklerz duży,  
Na nim miedwiedz je wēręty,  
Co jak pudel służy.

Lewą rękę wstec węcigo,  
Jak po dętk na piwo,  
A z tych co tam przejeżdżają  
Grabi dobry żniwo.

Dõwno ju mnie litosc brała  
Zdrzącę na tę pani,  
Chtērõ swoim grubym stanem  
Sę i ludzy mani.

Bo ũod nij sę spodzewają,  
Jak po jacim cudze,  
Że ji bocon to przēniese,  
Czego zdżą cny ludze.



Tu parturiunt pewnie montes  
Ūuzdrzą mėsą łapkę,  
I porodzy Berolina  
Le czerwioną czapkę. —

Jak jem tak so medetując  
Mėsle rzeszół w głowie  
Ūu stop grėby Berolinė,  
Raptem ūona powie:

Witejże mnie, muj Kaszubol  
Mnie teschniączka brała,  
Bom cę ju ūod cilka lółka  
Ūu sę nie widzała.

Choc tē nie jes prusók zóden,  
Le kaszėba sobie,  
Jednak lubięc, bom wėrosła  
Na twych krewnych grobie.

Dzeckę bėdąc, jesz mowiełem  
Waju piėkną mową,  
A dzys choc sę ūodmieniętam  
Jem pruską krolową.

Rzeczē że mnie co ze swiata,  
Jóc pytac nie wstydżę,  
Choc z kamynia wėsocigo  
Dosc wej dalek widżę.

Wjedno zdrzec na roje ludztwa  
Co sę chcėwie kręcę,  
Ciejbēm nie bėła z żelaza  
Nie strzymabēm więcę.

Cuż tę robi moja krewnó,  
Bawaryjó pani?

Czëż jesz wjedno podarunci  
Moje dobry gani?

Czëż jesz wjedno sę tam sapi  
I nie ũuznô w złoscë,  
Że te prusci pikelhaübë  
Szczytem są piëknoscë? — —

I ũodrzek jem: Berolino  
Na wëcocim kamie,  
Tu pod waju pruscim berłem  
Leży klątwa na mnie.

Tu polścigo bë sztudanta  
Redzë ũoddac katu.  
Jô sę boję sprawiedlëwych  
Wyroków senatu.

Chtuż mnie ręczy, że i cebie  
Choc jes tak bogatą,  
Nie podpłacyłë ty ludze,  
Co sę zwią hakatą?

A kureszce całô gôdka  
Twoich łyków zdëtych  
Ŭo wolnoscë i równoscë,  
To nie słowo swiętych.

Mdą jesz ziemię wëmiatëlë  
Wolnoscową czapką,  
Ciej jich będą przërôczelë  
I hapką i papką.

Ma kaszubë jinszy ludze,  
Ma z tacigo drzewa,  
Ze sąmnieniu nie przedamë  
Za nort cepty chlewa.

Bywej z Bogę, tã ju więcy  
Do sę mnie nie zwodzysz.  
I wiem, że nam Zbówicela  
Także nie porodysz.

---

III.

Kaszubë.

To są naju chudy piõsci ,  
I zaspaly chujci,  
A na nich so szary gapë  
Powiõdajã bõjci.

Õoj te gapë, szary gapë  
Co tak cëcho sedzã,  
Õone maõo powiõdajã,  
A tak wiele wiedzã.

Õone wiedzã, chdze pod gõtã  
Õo wojnã za wiarã  
Wojska żdżã, — jich strzegã swięty  
Jõzef i Barbara.

Õone wiedzã: jak w õukrety  
Zwon gbur pługã trãcy,  
Ju pług dalij jisc nie bẽdze,  
A koñ stanie drżãcy.

I zwon lãdem woõac bẽdze  
Po pomorscim kraju,  
I rycerzy stanie wojsko,  
Kuly kwiatów w maju.

Ju nie bẽdze rataj pługã  
Rëkami twardymi



Dalij wiód, — ũodprzẽze konia  
I pojedze z nimi.

I ty, chturnych pod Mestwinem  
W chrobry bitwie scęto,  
I ty, chtěrnych wẽmordowól  
Krzyżók w straszny swięto,

I ty, chternych połykałẽ  
Dẽnedzi na morzẽ:  
Wstana, zlotą na gromadę,  
Nachsztólt jósny zorzẽ.

A na czele staną swięty  
Józef i Barbara,  
Poprowadzec jich na wojnę  
Za ũojczẽznę, wiarę.

A nad nimi sę na niebie  
Wieldzi Gryf ũukóze,  
Jednym skrzydłẽm Brdę zamący,  
Drudzim gduńsci morze.

Ale ũone nie powstaną  
Te zelazny zorze,  
Jaz połowę gór w dolinę  
Pług rataja zũorze.

Ŭorztaż gburze! Waju niwẽ  
Kryją nych zołmierzy,  
Na folwarcznych cęzy dówno  
Po pańsku sę szerzy.

Ŭorztaż rěchlij, bẽ niedługo  
Dożdac tego cudu,  
Bo wnetk zemni mdze zamało  
Dlõ tak wiele ludu.



Dól ũofiarę Bogu razem  
Abel i Kajn zbojca.

Dlô nobożnych z wieżą witô  
Koscołk, choc nieduży,  
A dwie karczmě dlô człowieka,  
Co wej djôbłu służy.

Krówci pędzą po ũulęcach,  
Koza poblekuje,  
A do kuzni gęsě patrzą,  
Jak to kowól kuje.

Bosy gęsě, bosy dzecě,  
Koń i rataj bosy,  
A to wszětko beze drzeniu  
Swiętô zemnia nosy.

Przed wsą broni Bożômęka  
Ŭod mocě przekłety,  
A co padnie z kôzalnicě,  
To testamańt swięty.

Więcy człeku nie je trzeba  
Żebě zęc we cnoce,  
Dobětk chowac, dzecka chowac, —  
Cuż po srzebrze, złoce!

Ciej człek wreszce zachoruje,  
Tej i bez doktora,  
Jegomosc go wěforuje,  
Bo ju jimu pora.

Tak to sobie w mólty wiesce  
Ludze zbożnie zyją,  
Ŭob latko sę naprôcują,  
A ũob zēmę tyją.



Cęcho wiesko za lasami!  
Tu jak za zópieckę,  
Tum jô biedny wëder z swiata  
Stôł sę Kaszub dzeckę.

Tu sę do mnie Kaszub duchë  
W nocë ùodezwelë,  
Ciejm przez ùokno zdrzôł na pola,  
Jak ju wszëscë spelë.

A ciej zachrapłã piszczółką  
Stróż zagwizdnã w nocë,  
Ciężko mnie sę stało i jem  
Płakôł z cały mocë. —

Cęchô wiesko za lasami,  
Jakbë tu sę zdało,  
Ciejbë mnie do ciężcij bitwë  
Za las nie wołało!

Nie mnie ùuzëc twygô miru  
Ani twy pöcechë,  
Bô za lasem nieprzyjôccel  
Jidze na te strzechë.

Dejże Boże, że sę tyle  
Ūod twych scan ùostoi,  
Bem mog do cę w wieczôr wrócec  
W porąbiony zbroi.

*Świętopelk Sudomski.*

---

## KRONIKA.

Zjazd młodokaszubski, jaki się odbył w dniach 20 i 21 czerwca rb. w Gdańsku, wywołał liczne komentarze tak w prasie polskiej jako i niemieckiej. Niestety przyznać trzeba, że prasa niemiecka, aczkolwiek jej niedostępne źródła informacyjne w tej mierze co polskiej, od razu orientowała się lepiej od prasy polskiej. Z wyjątkiem bowiem poważniejszych organów jak Dziennik, kuryer i Lech, reszta prasy okazała dezorientację do ostatecznych granic posuniętą. Zamiast bowiem najprzód wniknąć w istotę ruchu młodokaszubskiego, wcale nie tającego się z niczem, odezwały się od razu zarzuty tak ciężkie, że już przekroczyły tę linię, która je odgranicza od śmieszności. Jednak można mieć nadzieję, że nastąpi pod tym względem zwrot ku lepszemu. Natomiast zupełnie odrębnie należy osądzić wystąpienie „Pielgrzyma“, który abstrahując od osobistych wycieczek przeciw drowi Majkowskiemu, zarzucił młodokaszubom przekupstwo i zdradę sprawy ojczystej. Przyciśnięty do muru w jednym z następnych numerów „Pielgrzym“ ogłosił, że tylko upały kanikuły działające na mózg i młodokaszubów spowodowały, że wzięli zarzuty przekupstwa i zdrady do siebie. W rzeczywistości te zarzuty miały się odnosić do trzecich osób, których wpływom ulegają pono młodokaszubi.

Zapytana przez nas dwukrotnie redakcja „Pielgrzyma“ nie raczyła wyjawić nawet poufnie tych trzecich osób, chociaż pewnem jest, że nam by oddała wielką przysługę, ostrzegając nas przed nimi. My bowiem takich osób trzecich nie znamy.

Zresztą śmiemy być zdania, że umiemy czytać po polsku. A wyczytaliśmy zarzut jako wykierowany przeciw nam. Tak też każdy inny czytelnik „Pielgrzyma“ rozumiał. Prasa niemiecka tak samo rozumiała. Możemy więc tylko ubolewać nad upadkiem obyczajowości dziennikarskiej u pisma, które uważa ogół za organ duchowieństwa dyecezyi chełmińskiej.

Gazety polskie zakordonowe, pomiędzy nimi „Kuryer Warszawski“ i „Gazeta Warszawska“ ogłosiły rzeczowe uwagi, nawiązując do zjazdu młodokaszubskiego w Gdańsku. Natomiast wiadomość, jakoby młodokaszubi nabyli „Gazetę Gdańską“ uważać należy za przedwczesną. Bez zaprzeczenia organ ludowy w ręku młodokaszubów w wysokim stopniu by się przyczynił do uświadomienia kaszubów i ratowania ich od germanizacji, a będąc w rękach organizacyi, która niema charakteru partyjno-politycznego, przyczynił by się do podniesienia ogólnego poziomu pracy dziennikarskiej. Będąc bowiem wy-

razem ruchu opartego na idei, stałby ponad walkami osobistymi i koteryjnami. Niestety są wpływowi ludzie, którzy tego charakteru młodokaszubskiego ruchu uznać nie chcą, lub nawet nie są do tego zdolni, i stąd ku szkodzie ogólnej sprawy wyężdżają wszystkie siły, ażeby zapobiedz przejściu „Gazety Gdańskiej” w ręce młodokaszubów.

Wiemy dobrze, że każda idea, a więc i idea młodokaszubska, zwalczać musi przeszkody, nim się przyjmie u ogółu. Dlatego też nie zrażają nas przeciwnictwa chwilowe, często wynikające z braku zrozumienia naszej pracy, a mniej ze złej woli. M.

---

## OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

Szanowne redakcyje pism wysyłające nam swoje pisma na wymianę, prosimy adresować przesyłki zawsze: Dr. Majkowski, Sopot (Zoppot).

### **Pokwitowania:**

Na dom polski w Sopocie odebraliśmy:

- 1) Od p. dra Sawickiego z W. 60,— mr.
- 2) Od p. „ Kijewskiego z W. 20,— mr.
- 3) Od pani Kolskiej z R. 2,— mr.
- 4) Od p. Górskiego 1 mr.

Powyższe 83 marki oddaliśmy do Banku Ludowego w Sopocie na wymieniony cel.

Oprócz tego odebraliśmy na dom polski w Gdańsku od p. Kolskiej z R. — mr. 2,—, które oddaliśmy gdańskiej spółce budowlanej.

Dalej odebraliśmy na dom polski w Gdańsku od pani Chelmińskiej 10,— mr., od p. Jaworskiej 2,— mr., od p. Stef. Żychlińskiej 3 mr., od N. N. z Bydgoszczy 5,— mr., od X. X. 1,— mr.

---

### Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

„Szkoła” organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nac. i odpowiad. Lud. Pierzchała, Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). Pismo duchowieństwa archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej wydaje Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. Towarzystwa numizmatycznego. Redaktor Dr. Maryan Gumowski, Kraków.

Świat słowiański, miesięcznik pod redakcją Dra. Feliksa Koniecznego, Kraków, Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.



- Przegląd Polski**, miesięcznik. Kraków.
- Głos Wielkopolanek**, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.
- Praca**, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.
- Przegląd kupiecki**, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.
- Kupiec**, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Świat**, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.
- Lud**, kwartalnik etnograficzny. Lwów.
- Książka**, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (ksieg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.
- Ruch chrześcijańsko-społeczny**, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Ziarno**, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.
- Jutrzenka**, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.
- Prąd**, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa.
- Iskra**, mies. poświęcony sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.
- Poradnik językowy**. Kraków. Przedp. r. 3 kor.
- Ziemia**. Tygodnik krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.
- Zaranie Śląskie**. Cieszyn. Śląsk austriacki.
- Zjednoczenie**. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.
- Poradnik dla spółek**. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.
- Iskra**, mies. poświęcony sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.
- Świt**, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 ł. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35.
- Przyjaciel młodzieży**, miesięcznik poświęcony młodzieży polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.
- Widnokreśli**, dwutyg. poświęcony kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów
- Przegląd oświatowy**, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* poświęcony sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.
- Kronika Powszechna**. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.
- Zarzewie**. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.
- Przemysłowiec**. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.
- Journal Instructif et Amusant**. Warszawa. Przedp. 2 rb.

**Słowiaństwo** miesięcznik. Petersburg. Rocznie 2 rbl.

**Ateneum kapłańskie** miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.

**Slovansky Přehled** miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.

**Tygodnik Ilustrowany**. Warszawa

**Przegląd biblioteczny**. Warszawa, wych. co kwartał, przedpł. roczna rub. 5.

**Sfinks**, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensja 4.

**Filareta**, miesięcznik kulturalny dla młodzieży, red. Poznań, ul. Rycerska nr. 3.

**Tęcza**, dwutygodnik poświęcony sztuce, literaturze i satyrze. Adres Redakcyi i Administracyi: Poznań, ulica Długa 11. Cena 1,80 mk. kwartalnie.



# FILARETA

Miesięcznik kulturalny młodzieży.

Abonament na pocztę 90 łec. kwartalnie,  
pod opaską 1,10 mk.

W Austrii 1,20 kor. W Rosji 75 kop. W Ameryce 1,25 dol.

## Miesięcznik Kościelny

wychodzi w Poznaniu pod redakcją

Ks. prof. Dr. Władysława Hozakowskiego

w poszytach 5—6 arkuszowych  
nakładem wydawnictwa.

Przedpłata roczna bez przesyłki 12 m., z przesyłką wyspowa z Ad-  
ministracji w Niemczech 13,20 m., w Austrii 14,50 kor., w  
Rosji 5 60 rub., w Ameryce 4 dol.

Adres dla wszystkich spraw (także abonamentowych) raz-  
płacony: Miesięcznik Kościelny, Poznań Seminarjum du-  
chowne (Pozna, Priesterseminar).

„ZIEMIA“ TYGODNIK ILUSTROWANY KRAJO-  
ZNAWCZY, wychodzi w Warszawie  
od 1. stycznia 1910 r. pod redakcją KAZIMIERZA KULWIECIA, jako  
organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Stając na niezajętej dotychczas płaszczyźnie czasopiśmiennictwa polskiego,  
„Ziemia“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczystego w  
formie przystępnej, dokładnej i barwnej.

„Ziemia“ wychodzi od 1. stycznia 1910 roku.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa**, Al. Jerozolimskie 29—1.  
Filja Administracji „Ziemi“ na Galicję: Kraków ul. Felicjanek 11, II.

**Przedpłata** w Warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop. Za  
odnośnienie do domu dopłaca się 15 kop. kwartalnie.

Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop.,  
kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki).

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitu na 1. stronie okładki  
30 kop.; na trzech pozostałych 15 kop.

Nadesłane na ostatniej stronie tekstu za wiersz petitu 60 kop.

Prospekty i numery okazowe na każde żądanie gratis.



Przedpłata roczna:  
w Warszawie 3 rb.  
z przesyłką poczt.  
4 ruble.

## „Prąd“

Miesięcznik społeczny  
i literacko-naukowy.

Adres Redakcji  
i Administracji:  
WARSZAWA,  
Warecka 10 m. II.

„Prąd“ jest pismem młodych którzy postawili sobie za cel kształcenie charakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

„Prąd“ przede wszystkim uwzględnia sprawy społeczne i związane z nimi zagadnienia etyczne.

„Prąd“ stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzczenikiem żadnego stronnictwa politycznego.

„Prąd“ szeroko uwzględnia sprawy studenckie i uniwersyteckie.

„Prąd“ informuje w kwestiach naukowych, pedagogicznych i samokształcenia.

„Prąd“ do każdego numeru dołącza specjalny dodatek p. n.  
„DZIAŁ MŁODZIEŻY“.

Administracja w Warszawie wysyła prospekty bezpłatnie, a numery okazowe po otrzymaniu 7-5 kopiejkowej marki na koszty przesyłki.

Redaktor  
i Wydawca  
**Adam  
L. Szymański.**

Przedpłata roczna  
zagranicą 10 koron;  
9 marek; 11 frank.;  
2 dolary 10 ct.;  
9 szylingów.